

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

N^o 18.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue Richelieu.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5

DNIA 1 MAJA 1858 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacji i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

Dnia 3^{go} Maja, to jest w poniedziałek, o 2^{tej} z południa, w sali Biblioteki Polskiej, odbędzie się publiczne posiedzenie Towarzystwa Literacko-Historycznego.

Wiadomo czytelnikom naszym, że w połowie lutego zeszłego roku, około stu żołnierzy z rozwiązanej dywizji polskiej na Wschodzie, udało się na Kaukaz pod dowództwem pułkownika Łapińskiego. Należeli oni do przygotowanej na większą skalę wyprawy, którą, jak się pokazało, w innym zupełnie celu, a nie przeciw Moskwie, urządził b. oficer węgierski Jan Bangya. Od chwili odjazdu pułkownika Łapińskiego staraliśmy się, o ile nas dochodziły korespondencje, uwiadamiać czytelników o losie *tęj-dzielnęj braci naszej*, która z taką odwagą i poświęceniem rzuciła się w odległe strony szukać boju z nieprzyjacielem ojczyzny. Później przez wiele miesięcy nie odbieraliśmy żadnych z Kaukazu doniesień, aż teraz dopiero doszły nas z lutego b. r. pocieszające listy, wraz z bardzo ważnym dokumentem, które ogłaszamy.

Aderbe, w lutym (Koresp.). « Zdarzył się tu wypadek wielkiej wagi, który i nam, i Czerkiesom otworzył oczy i pokazał straszliwe niebezpieczeństwo, które wszystkim groziło. Od dość dawna dowódzca nasz pułkownik Łapiński miał w podejrzeniu Mehmeda beya (Jana Bangyę) pod którego rozkazami zostawała, jak wiecie, cała ~~sila~~ zbrojna Czerkassyi, aż w końcu przejął jego korespondencje z Moskalami. Mehemed bey, oskarżony o zdradę kraju, i stawiony przez księcia Sefera przed sąd wojenny, w nadziei iż swe życie ocali, wyznał wszystko, wyznał nierównie więcej niżli potrzeba było do poznania jego zbrodni. Aby, jak mówi, oszczędzić pracy swoim sędziom, a właściwie aby wzbudzić w nich litość dla siebie, nie wahał się wymienić swoich spółników. Odkryto w ten sposób spisek zdaleka ukartowany, którego kierownikami byli Moskale, narzędziami Węgrzy i oficerowie węgierscy. Posyłam wam zeznanie Mehmeda; obejmuje całe jego życie, a zwłaszcza tę epokę, w której rozpocząwszy czynności swoje na Wschodzie odstępstwem wiary, skończył je na najhaniebniejszej zdradzie narodu, który miał przeciw nieprzyjacielowi prowadzić. Jest i drugie zeznanie Mehmeda, w którym z pewnych szczegółów bliżej się tłumaczy, ale że wiele imion wymieniania, w ręku sądu dotąd zostało.

« Mehemed bey skazany został, jak zasłużył, na śmierć, przez szubienicę. Wstrzymano egzekucję wyroku zapewne przez wzgląd, że może go zażąda Porta, dla stawienia w oczy ludziom, którzy jak Ferhad pasza, pułkownik Tür

i inni, byli również w tej sprawie moskiewskimi narzędziami.

« Pokazało się, że Węgrzy nie myśleli wcale werbować nas do Czerkassyi, ale im narzuceni byliśmy przez patryotów czerkieskich w Stambule, którzy w nas jedynie widzieli dostateczną gwarancją przeciw Moskwie. I, jak obaczycie, nie zawiedliśmy ich zaufania. Mehemed bey nie spodziewając się wciągnąć do swych planów pułkownika Łapińskiego, już kilka razy chciał się go pozbyć, to zostawiając go prawie samego w niebezpiecznej pozycji, to nasadzając morderców, to wreszcie częstując go *czarną kawą!* Kiedy te zdrady nie udały się, począł przemysliwać jakby naszych do buntu przeciw pułkownikowi pobudzić i oskarżał go, że jest sprawcą tej całej biedy, którą czasami w tych górach cierpimy. Kilku nieszczerliwych dało się uwieść; z nich dwaj Dziaczyński i Malinowski przed kilkoma dniami (12 lutego) rozstrzelani. Zawczasu zapobieżono buntowi, a gdy podżegaczów usunięto, wrócił porządek i spokój, z niemi ufność we własne dy.

« Po uwięzieniu Mehmeda i wydaleniu ze służby oficerów węgierskich, nasz dowódzca oświadczył zwołanym Czerkiesom, że nieprawda jest jakobyśmy tu przysłani byli od Sułtana, ale iż przybyliśmy z własnej woli, aby z odwiecznym wrogiem naszym walczyć. To oświadczenie przyjęto z zapalem, i zaraz, my i Czerkiesi, złożyliśmy przysięgę wzajemnej wierności w walce z Moskwą. Wnet też wewnętrzne stosunki wzięły pomyślniejszy obrót. Naib, naczelnik wielu potężnych pokoleń, przysłał gońca z powinszowaniem pułkownikowi, a do księcia Sefera z oświadczaniem zgody. Mehemed bowiem, kierując dotychczas Seferem, a lekając się energicznego i przebiegłego Naiba, klócił ich obydwóch. Przywrócona zgoda potroi nasze siły. Przejechaliśmy tę ziemię na wszystkie strony i przekonaliśmy się, że nie tyle położenie górzyste kraju, ile nieporównana odwaga dzielnych górali rozbija wszystkie zapędy moskiewskie. Nawet w tych prowincjach kaukazkich, które już przez Moskale są zajęte, ten sam duch co w niepodległych panuje; i do nich doszła, chociaż przesadzona, wieść o polskim wojsku w górach! Cała zaś siła moskiewska w ich ziemi zasada się na małych krepostiach, w których garnizonu po sto a najwięcej po pięćset ludzi.

« Siła nasza już znacznie zwiększyła się; liczymy dzisiaj trzystu Polaków, mamy ośm dział dobrze umontowanych, żywności choćby i na dziesięć tysięcy! Urok imienia polskiego rozszedł się po całym zachodnim Kaukazie, i jeden żołnierz polski więcej tu dziś znaczy i może, niżli wysłanni dawniej agencji potężnych rządów. Książę Zan Oglu Sefer dowiedziawszy się, że nie jesteśmy sami i że nie zaletymy od siebie, oświadczył naszemu pułkownikowi, iż ze ścisłego z Polakami przymierza spodziewa się największych dla swego kraju korzyści, i że naród czerkieski, chociaż tylekroć był już zawiedziony, Polakom ufa jakby swoim. A ma słuszną ufać! Bo choć ten dzielny lud

nic więcej nam dać nie może oprócz serdecznego przyjęcia i pola do spotkania się z Moskwą, chociaż bielizny, odzienia i obowiązuje nam brak wielki, nie damy się po bić temi niedostatkami! Tak tu się czujemy potrzebni, tyle dodaliśmy i jeszcze dodajemy ducha Czerkiesom, taką Moskalę mają tu z nas przeszkodę, że choćby przyszło i bosko pełnić służbę, żaden z nas pewno gór tych nie opuści, dopóki Pan Bóg łaskawy nie otworzy nam drogi do niepodległej Polski!»

Oto jest w tłumaczeniu wspomniane zeznanie Mehameda Beya, napisane oryginalnie po niemiecku:

«Urudzony długiem śledztwem, przedstawiam komisyi to moje zeznanie spisane i podpisane własnoręcznie. Mam nadzieję, że sędziowie moi, którym długiej pracy oszczędzam, tém łatwiej przypomną sobie, że los mój jest związany z losem mojej niewinnej rodziny.

«Nazywałem się dawniej Jan Bangya de Hlosfalva, moje obecne nazwisko jest Mehemed-Bey. Mam lat 40; należałem pierwój do religii katolickiej; w r. 1853 przeszedłem na wiarę mahometańską.

«W roku 1834 wstąpiłem do służby austriackiej w stopniu kadeta, do pułku pieszego barona Bakarego; po jedynastu miesiącach służby w tym pułku, przeniesiono mnie do gwardyi kr. węgierskiej w stopniu porucznika. Przebywszy pięć lat w tym korpusie, przeszedłem do 12go pułku huzarów, jako porucznik starszy. W roku 1841 opuściłem armię, i przydzielono mnie do kancelaryi nadwornej królewskiej, z rangą koncepts-praktykanta. Po czteroletniej służbie w kancelaryi węgierskiej a następnie siedmiogrodzkiej, wróciłem w roku 1845 do życia prywatnego, i w tymże jeszcze roku mianowano mnie asesorem trybunału komitetu komornskiego.

«Pod koniec roku 1845 wyjechałem w podróż do Niemiec, Francji, Hiszpanii, aż do Algeru, z kąd wróciłem w końcu 1846.

«Zawezwany od moich przyjaciół politycznych do objęcia kierunku *Dziennika Preszbarskiego* (wydawanego po niemiecku), aby pracować w duchu liberalnym, redagowałem też gazetę aż do sierpnia 1848. W sierpniu tegoż roku, wszedłem jako kapitan dowódca kompanii do batalionu Fringego, który później zmieniono w 35ty batalion honwedów, i służyłem w tym stopniu do 1 grudnia t. r., w którym to dniu objąłem komendę batalionu. W styczniu 1849 dowodziłem w Tassafered Iwszą brygadą drugiej dywizyi. Posłany do Munkaczu z 35tym batalionem, miałem zarazem komendę nad komitatami bereghskim, ungarskim i marmaroszkim; mianowany podpułkownikiem, w czerwcu 1849, przydzielony byłem do pułkownika Kazinczego, jako szef sztabu w korpusie, którym dowodził.

«W chwili wejścia Rosyan do Węgier, utworzyło się potężne stronnictwo, zmierzające dla widoków mniejszej osobistych, do poddania. Pamiętam, że Gorgey pisał do Kazinczego list, namawiając go, aby odmówił posłuszeństwa jenerałowi Bemowi, a raczej poszedł za jego (Gorgeya) przykładem, i zdał się na łaskę i wspaniałomyślność rządu rossyjskiego. Jeżeli mnie oskarżano o udział w tych intrygach rossyjskich, to oświadczam, że zarzut ten jest fałszywy, gdyż w czasie umawiania się Kazinczego, przed katastrofą, wydalim się do Komorna, gdzie we trzy dni po mojem przybyciu, mianowany zostałem przez jenerała Klapkę, dowódcą policyi wojskowej i miejskiej.

«W tym samym czasie awansowałem na pułkownika, a gdy Komorno poddało się, razem z wieloma towarzyszami broni, za paszportem austriackim opuściłem tę fortecę, udając się przez Hamburg do Londynu. Mojem głównym podówczas zatrudnieniem było pisanie do dzienników, a przedmiotem artykułów była oczywiście rewolucya i wojna węgierska. Krótki czas zabawiwszy w Londynie, wróciłem do Hamburga, gdzie około czterech miesięcy zostawałem; wydalony na żądanie konsulat austriackiego, pojechałem do Altony, z kąd po czterech miesiącach pobytu, udałem się do Paryża.

«Od tego czasu, chociaż często wyjeżdżałem do Londynu, moje stałe zamieszkanie było w Paryżu, gdzie wszedłem w stosunki z osobami do władz należącymi. Dawny naczelnik mego kraju, Ludwik Kossuth, kierował w owej epoce moimi pracami politycznymi. Nie przypominam sobie, abym słyszał, na-

wet w prywatnych rozmowach z Kossuthem, iżby mu wówczas zdawało się pożytecznym złączyć się z Rossyją; w tym kierunku nie odbierałem przeto instrukcyi.

«Opatrzony rekomendacyami mego naczelnika politycznego, przyjechałem do Stambułu 22 grudnia 1852. Dnia 29 grudnia, przeszedłem na wiarę mahometańską i ofiarowałem służby moje rządowi tureckiemu. Wówczas odbierałem często listy i instrukcyje Kossutha, dotyczące interesów mego kraju. Kossuth przysłał wtedy rządowi tureckiemu memoriał, i w nim jak najgoręcej przestrzegając, aby się Turcyja nie wiązała z Francyją, Anglią i Austryją, i owszem radził, aby się połączyła z rewolucyonistami włoskimi i węgierskimi. Nie mając zwyczaju chować takiej wagi dokumentów, nie mam dziś żadnego z tych pism.

«Instrukcyja zalecała mi, abym jakim bądź sposobem przyłączył się do wojsk przeznaczonych do działania na brzegu kaukaskim. Staralem się przeto wejść w stosunek z Bekced paszą (*) i dokazałem, że mię do niego przydzielono. Za przybyciem do Czerkassyi, rozpatrywałem się tylko w stanic kraju, i spostrzeżenia moje przesyłałem moim *przyjaciołom politycznym*. Przekonałem się wkrótce, że mniemany wpływ Bekced paszy w Czerkassyi jest żaden, i usiłowałem zjednać sobie Sefera paszę. Zdawało mi się, że kiedy zajmę przy nim miejsce, łatwiej mi będzie przyprowadzić do skutku moje zamiary.

«Instrukcyja zalecała mi utrudnić kroki zaczepne ze strony Czerkiesów, i przeszkodzić wszelkiemu wpływowi zagranicznemu w tym kraju.

«Zaraz po moim wyjeździe ze Stambułu, pułkownik Tür, który z tej samej ręki co ja, otrzymuje swe zlecenia, odebrał rozkaz złączyć się z powstaniem greckiem. Jenerał Szejn, który także do tegoż samego stronnictwa należy, był wysłany do Anatolii. Co do mnie, mój projekt zespolenia się z Seferem paszą udał się zupełnie; pozyskałem jego całkowite zaufanie, a raz je otrzymawszy, było mi już łatwo pilnować i dopełniać moich instrukcyj. Choć całkiem inne było moje przekonanie, wmówiłem w Sefera-paszę, że po wojnie, Czerkassyja wróci pod rządy Sultana, że prowadzona od lat trzydziestu wojna, dość głośno za nimi mówi, aby jeszcze mieli bez użytku krew przelewać i czynić nowe poświęcenia. Komendantom tureckim przedstawiałem, że wszelki krok zaczepny ich wojska byłby niebezpieczny, że Czerkiesi umiając bronić się z poza drzew i gór, nie mogliby wytrzymać boju z Rossyanami na miejscu otwartem i w chwili niebezpieczeństwa odbiegliby Turków. Szczęśliwe okoliczności przyszły mi w pomoc, i dzięki im, Rossyanie, chociaż obnażyli swoje granice, a żołnierzy skierowali na inny teatr wojny, nie ucierpieli jednak od napadów czerkieskich. Byłem w tém wszystkim narzędziem moich naczelników politycznych, i posyłałem im regularne raporta o mojej misyi tajemnej. Ale w tym samym czasie, i na drodze którą szedłem, spotykałem ludzi i wypadki, które mym zamiarom szkodziły; tém właśnie było przybycie do Anapy pana Longworth, konsula angielskiego.

«Instrukcyja p. Longworth, nakazywała mu skłonić Sefera paszę do uorganizowania sześciu tysięcy Czerkiesów kosztem Anglii i do wysłania ich do Krymu. Sefer otrzymał także od Porty rozkaz, poprzez energicznie usiłowania pana Longworth; ja podobnie odebrałem od władz tureckich tój samej treści polecenie, ale w tejże chwili moi sekretni naczelnicy przysłałi stanowczy rozkaz przeszkodzić wszelkiemi sposobami misyi konsula.

«W rozmowie, którą miałem z panem Longworth i podpułkownikiem Jordan beyem (Zygmunt Jordan) który z nim przybył, oświadczylem tym panom, że oceniam należycie ważność sprawy; że sześć tysięcy Czerkiesów uzbrojonych i opatrzonych przez Anglią, może wielkie usługi przynieść w wojnie Sprzymierzonym, a po skończonej wojnie oddane Seferowi paszy, utworzyć może nieprzepartry wał przeciw wtargnięciu Rosyan. Prawdopodobnem także było, że w chwili pokoju, kwestya czerkieska zostałaby rozwiązana w tym kierunku, to jest w sposób dla Rosyi bardzo niekorzystny.

«Ofiarowałem się tym panom, że będę z nimi razem pra-

(*) Bekced pasza, rodem Czerkies, faworyt Reszyda paszy, wówczas Wielkiego Wezyra, miał sobie od rządu poruczoną misyją specjalną do Czerkassyi.
Objaśnienie Redakcyi.

cowal i oświadczyłem, że miałem nadzieję pomyślnego skutku. Ale zarazem chciałem ubezpieczyć mój los; żądałem przeto pomieszczenia w armii angielskiej, ze stopniem pułkownika, albo kapitału dziesięć tysięcy funtów. Pensya moja pułkownika tureckiego, wyrównywała właśnie prowizyi od tej sumy. Byłem zmuszony żądać tego wynagrodzenia, bo działając wbrew instrukcy tajemnej, narażałem się na zemstę osób potężnych. P. Longworth, któremu mój wpływ w kraju zdawał się mało-ważny, sądził, że potrafi mnie zyskać za 50 tysięcy piastrow, a gdy tę ofiarę odrzuciłem, odpowiedział, że się bez mojej pomocy obejdzie. Użyłem więc wszystkich środków, aby zniweczyć jego zamiary. Seferowi paszy przedstawiłem, że Anglicy zdecydowani są pozostać w Czerkassyi, że chcą wypędzić Rosyan tylko dlatego, aby zająć ich miejsce i kraj opanować, że zrobią z niego jakieś widmo księcia, jak to jest zwyczajne w Indyach, że mu przeznaczają pensyę, aby mieć prawo dozorować go, a może nawet zamknąć, ale że w istocie oni tylko rządzić będą. Ze jeśli dozwoli, aby sześć tysięcy Czerkiesów wyszło z kraju, przybędzie wkrótce do Czerkassyi dziesięć tysięcy Anglików, a wysłani Czerkiesi pozostaną na zakładników.

» Tymczasem oficerowie węgierscy, przy mnie zostający, rozsiewali między Czerkiesami, licznie zgromadzonymi w Anapie, najdziwaczniejsze wieści o gjaurach angielskich, przybyłych jakoby dla kupienia Czerkassyi. Pokazywali także Czerkiesom kartę ogólną Rossyi, na której granice ich ziemi oznaczone były czerwonym atramentem. « Patrzcie, mówili Węgrzy do nieokrzesanych i podejrzliwych górali, patrzcie, jak Anglicy naznaczyli już waszą ziemię czerwonym kolorem, a ich kolor narodowy jest czerwony, jak ich mundury. » Moje zabiegi odniosły pożądany skutek. Książę Sefer, którego potylekroć próżnymi obietnicami zwiedziono, stał się nieufny, i dał stanowczo odmowną odpowiedź na wszystkie żądania konsula; w miejsce dawniej sympaty, zaród niechęci ku Anglikom rozkrzewiać się począł.

» Podobnież kiedy pp. Longworth i Jordan bey chcieli propozycyę swe przełożyć Naibowi i w tym celu udali się do pokolenia Abazeków, Naib, którego już o tej sprawie doszły odemnie pogłoski, nie dał się skłonić do życzeń konsula. Zniweczyłem w ten sposób zamiary Anglii i bez wielkiego nawet trudu. Ale już wtedy naraziłem się na nieprzyjaźń księcia Ibrahima Karabatyr, syna Sefera paszy, który miał być dowódcą czerkieskiego korpusu. Instynktem wiedziony ten młodzieniec, poznał szkodę, jaką moje starania zadaly jego krajowi i rodzinie.

» Wierny systemowi, aby nie przeciw Rossyi nie przedsiębrać, rozpocząłem w Anapie dość zyskowny handel i zabawiałem nim ludzi, którychby inaczej napadła może chęćka wybrać się na Rossyan.

» Dnia 21 marca 1856, Sefer pasza zawiadomił mnie, że postanowiono na ogólnym zborze, wyprawić deputacyę do rządów tureckiego, francuzkiego i angielskiego, i domagać się wcielenia Czerkassyi do Turcyi. Skłoniłem Sefer paszę, że mnie wysłać miano z tą deputacyę. Dnia 24 marca udzieliłem tej wiadomości moim agentom w Stambule, a dnia 3 kwietnia posłałem ją także do Faud paszy. Tymczasem ociągałem, o ile możności, aby deputacya nie wybrała się w drogę, przed nadejściem mej instrukcyi. Dnia 4 kwietnia pisałem do moich agentów, a w szczególności do pana de Varèse, i wyprawilem te listy statkiem należącym do pana Flotard, z którym zostawałem w stosunkach. Aż do 17 kwietnia czekałem na instrukcyę, lecz widząc, że nie mogę dłużej wstrzymywać deputacyi, wyjechałem, spodziewając się jednak, że za przybyciem naszym do Stambulu, pokój będzie już podpisany.

» Przybywszy do Sebastopolu, zastałem tam listy, w których moi naczelnicy polityczni rozkazywali mi wstrzymywać jak najdłużej deputacyę, i starać się, aby zażądała w Stambule, iżby mnie koniecznie w Czerkassyi pozostawiono. Stosownie do tego rozkazu, oznajmiłem głównym członkom deputacyi, że z pomocą moich stosunków, dostarczę Czerkiesom broni, amunicyi, pieniędzy i wojska, ale wtedy tylko, jeśli mi zaręczą, że na przyszłość kraj ich uzna mój kierunek polityczny i wojskowy. « Sami możecie osądzić, mówiłem im, że w tym stanie, jak rzeczy są, różne partie polityczne dzielić wciąż będą Czerkassyę, że kierunek cudzoziemca i oficera suł-

tańskiego, w niczem nie ubliży naczelnikom krajowym, i że gdyby chcieli pełnomocnicy kraju, książę Sefer a nawet Naib, musieliby uleść ich woli. » Przyrzekłem, że im zapewnię handel zyskowniejszy niż dotąd, że sprowadzę ludzi specjalnych, dla eksploatawania kopalń i gór. Wszystko to zrobiło jak najlepsze wrażenie na deputacyi, zobowiązali się do wdzięczności i do popierania mnie wszystkimi siłami. Wielu z nich oświadczyło głośno, że na przyszłość tylko mnie samego w Czerkassyi będą słuchali.

» Przybywszy do Stambulu, dość długo zajęty byłym mojemui własnymi sprawami; posłałem jednak Kossuthowi i moim przyjaciółom politycznym szczegółowe sprawozdanie ze stanu Czerkassyi i udzieliłem im swych myśli o tem, co by było do zrobienia. W odpowiedzi odebrałem instrukcyę, która mi nakazywała wejść w stosunki z pułkownikiem Türrem i Ferhad paszą (generałem Szejn), prowadzić razem z nimi całą sprawę i wciągnąć do niej jak najwięcej oficerów węgierskich.

» W tym samym czasie zetknąłem się z Izmailem paszą, dyrektorem poczty cesarstwa tureckiego, Czerkiesem z rodu, który mi się wydawał dobrym patriotą, zdolnym do czynienia ofiar dla swego kraju. Rozbierałem z nim projekt, jakbyśmy mogli wyprawić do Czerkassyi broń, amunicyę, narzędzia fabryczne, oficerów i rzemieślników. Ale istotny plan ekspedycyi ułożony był między mną, Ferhad paszą i pułkownikiem Türrem. Kapitan Franchini, członek ambasady rosyjskiej, znajdował się na kilku naszych zebraniach. Chodziło o to, aby Czerkassyę pozyskać dla sprawy rosyjskiej z wolna, spokojnie, ale niezawodnie. Rossya może prowadzić wojnę jeszcze przez drugie trzydzieści lat, i straci wiele ludzi, bez nadziei zdobycia tych gór, a nawet gdyby ciężkimi stratami okupiła podległość tego kraju, każda nowa wojna z Portą, niweczając jej siłę morską, opanowanie Czerkassyi uczyniłaby niepodobnem. Z drugiej strony, byłyby to w obec Europy wstyd dla Rossyi, gdyby Czerkiesów zostawiła w pokoju, nie atakując ich. Należało zatem ukończyć tę wojnę kosztowną, i zadosyć uczynić honorowi Rossyi.

« Od chwili gdy Czerkassya przyjąć miała kierunek Ferhad paszy i mój, zadanie nasze było następujące :

- 1^o) Wybrać jednego z książąt krajowych, któryby wciągnął powoli cały kraj pod swe rządy;
- 2^o) Przekonać Czerkiesów, że nie powinni wyglądać pomocy ani od Sułtana, ani od innych mocarstw;
- 3^o) Odjąć odwagę góralom, klęskami zadanemi na polu bitwy, przegotowanemi naprzód i dobrze obrachowanemi;
- 4^o) Skłonić górali do uznania Cara swym monarchą nominalnym, bez żądania od nich ani haracz, ani przyjęcia załogi wojskowej w kraju. Przez jakiś czas powinni by Rosyanie wstrzymać się wtedy od wszelkiego ataku, później dopiero skończyć nasze dzieło wyprawą na wielką skalę przedsięwziętą, gdy Czerkiesi jużby się oswoili i ułaskawili.

Sprowadzeni do Czerkassyi Węgrzy mieli otoczyć księcia; najzdolniejsi zajęliby miejsca najważniejsze, i wszyscy urzędnicy byłiby z wolna z pomiędzy naszych ludzi wybierani. P. Franchini upewniał nas, że Rossya domaga się tylko pozornego poddania się, i słusznie dowodził, że jeśli pierwój kilka tysięcy Czerkiesów dało się skłonić do ujęcia broni pod dowództwem rosyjskiem przeciw własnym rodakom, to na przyszłość, kiedy ustanie wszelki powód niechęci między nimi a Rossyą, mnóstwo młodych Czerkiesów zaciągnie się z ochotą pod chorągiew rosyjską.

« Skoro handel będzie miał drogę otwartą, kupcy rosyjscy jeździć będą po kraju jak to dziś czynią Turcy. Zołnierze czerkiescy, którzy wysłużyli swe lata pod chorągiewami Rossyi, i kupcy rosyjscy rozszerzać będą po kraju rosyjskie wyobrażenia. Pokój, stosunki handlowe, przyjemności życia do których bogatsi przywykną, łaska cesarska, pieniądze i dekoracye rosyjskie dokonają reszły; i nim dwaście lub piętnaście lat uplynie, Czerkassya stanie się podobną do dzisiejszej Gruzji.

« Mieliliśmy nadzieję, że do tej wyprawy wciągniemy wielu Czerkiesów lub przyjaciół Czerkassyi wysokiego znaczenia, a to w tym celu aby ich zkompromitować i zapobiedz na przyszłość ich mieszanii do spraw tego kraju (*).

(* Wiadomo jest nam z innej strony, że pan Buteniew zaraz po przyjeździe swym do Stambulu, skarżył się przed rządem tureckim na Reszyda paszę, który wówczas nie był u władzy, że razem z Polakami przygotowuje wyprawę do Czerkassyi. *Objaśnienie Redakcyi.*

» Gdy się to działo, d. 22 września (1856), Izmail pasza zlecił mi zaciągnąć do Czerkassyi kilkuset Polaków z legii Zamoyskiego, którzy wówczas stali w koszarach Skutari. Mówił, że wciągnięcie tego żywiołu mogło się stać bardzo niebezpiecznym dla Rosyi, że w każdej wyprawie przeciw Rossyi można jak najzupełniej liczyć na wierność Polaków. Przyobiecałem że się nad tem zastanowię i tegoż samego wieczoru poszedłem do Ferhad paszy, aby mu zakomunikować tę nowinę. Propozycja nie sprzyjała wcale naszym zamiarom, ale trudno ją było odrzucić. Czerkiesi domagali się nie tylko oficerów ale i żołnierzy; a nie mieliśmy żadnej pozornej przyczyny, aby odmówić udziału Polakom, których nienawiść do Rossyi światu jest znajoma. Ferhad pasza postyszał także, że między Polakami zastanawiano się już nad tem, jak działać przeciwko Rossyanom w Czerkassyi. Znałem był dawniej p. Łapińskiego, który odznaczył się w służbie węgierskiej. Przybywszy do Stambułu, obaczyłem go znowu; mieszkał w Skutari z resztkami dywizyi Zamoyskiego. Przez długie lata byliśmy przyjaciółmi; los chciał aby on dzisiaj był moim sędzią!

» Umówiliśmy się więc z Ferhad paszą, że najwłaściwiej będzie zaciągnąć pułk Łapińskiego, który miał ślepe we mnie zaufanie i zaproponować mu dowództwo nad polską formacją w Czerkassyi. Sprowadzeni tam Polacy mieli służyć jedni jako artylerzyści, drudzy jako rzemieślnicy. W ten sposób spodziewaliśmy się, że potrafiemy utrzymać Polaków w swém ręku, a nie obawiałem się wtedy żadnego oporu ze strony pułkownika Łapińskiego. Dnia 24 września 1856, uwiadomiłem na piśmie pułkownika Łapińskiego, że został od patriotów czerkieskich powołany do utworzenia korpusu polskiego w Czerkassyi. W odpowiedzi pułkownik zażądał kompletnego uzbrojenia na 700 ludzi, sześciomiesięcznego żołdu wypłaconego z góry, uwolnienia wszystkich Polaków zatrzymanych w niewoli w Czerkiesów, bez względu czy byli dezertarami, czy jeńcami, i na tych warunkach podejmował się zaciągnąć dwustu dawnych podoficerów i żołnierzy polskich w Skutari i przywieść ich do Czerkassyi. Izmail pasza jak najuroczyściej zarządził te warunki, i dla ich dopełnienia ofiarował, jeśli potrzeba całą swoje fortunę. Nazajutrz po mej wizycie w Skutari, był u mnie Ferhad pasza; opowiedziałem mu rezultat mych starań i umówiliśmy się aby korzystając z dobrej woli Izmaila paszy, wysłać pułkownika Türra do Londynu dla zakupienia broni i potrzebnych przyrządów. Obaj sądziliśmy że możemy być spokojni o Polaków, a zwłaszcza o ich dowódcę. Otoczeni oficerami węgierskimi i w kraju nieznani, będąc religii chrześcijańskiej kiedy my mogliśmy przedstawić się za muzułmanów, musieliby uleść naszej woli i służyć naszym zamiarom. Dnia 1 października (1856) Izmail pasza przyszedł do mnie, i wówczas bardzo mocno przedstawiłem mu potrzebę wysłania Türra do Londynu; wytłumaczyłem mu że Türre ma stosunki obszerne w Europie, których użyć może na korzyść sprawy czerkieskiej, i że potrafi najlepiej kupić broni i potrzebnych narzędzi. Zgodził się Izmail pasza na wszystko, i dał się przeczennie kierować w całej tej sprawie. Wtedy mieliśmy naradę z Ferhad paszą, Türrem i Franchinim, i postanowiono, że Türre pojedzie do Anglii, że tam kupi narzędzia i maszyny do sporządzania rac, ale że przyślanie broni opóźni. Chcieliśmy się upewnić co do Polaków zanimbyśmy im broń oddali. Skąpstwo Izmaila paszy opóźniało wyjazd Türra i dokończenie wyprawy. Wreszcie Türre wyjechał, ale tracono czas na rozmowach. Przedstawienia bardzo stanowcze pułkownika Łapińskiego, który mi oświadczył, że dłużej nie może czekać i że później nie znajdzie żołnierzy, rozgłos którego ta sprawa nabrała, gdy o nią po całym Pera mówiono, skłoniły mnie nakoniec do przyspieszenia wyjazdu, chociaż nie mogłem jeszcze zabrać z sobą oficerów węgierskich, którzy się zaciągnęli. Izmail pasza odmówił pieniędzy dla tylu oficerów; dla oddziału polskiego dostarczył tylko mundurów na sto pięćdziesiąt ludzi i żołtu na trzy miesiące. Ferhad pasza który nie miał wielkiej ochoty jechać do barbarzyńskiej Czerkassyi, pozostał w Stambule i przeszkadzał mi wszelkiemu zamiarowi dopomożenia Czerkiesom, kompromitując ich przyjaciół wysoko stojących. Ja zaś, który znałem doskonale stan kraju, byłem pewny przyjaźni Sefera paszy i kilku możnych naczelników, który posiadałem zupełnie zaufanie dowódcy polskiego, byłem przeznaczony aby dostawić ludzi i wyrobić

sobie w Czerkassyi niewzruszone stanowisko. Zaciągnięci oficerowie węgierscy mieli wkrótce za mną przyjechać. Nie mogąc dostać pieniędzy od Izmaila paszy, wziąłem z sobą tylko jednego Osman Agę (Kellera), któremu przyrzekłem dowództwo pułku kawalerji; oświadczam jednak że był tylko narzędziem w mojem ręku i nie znał bynajmniej celu wyprawy.

» W styczniu (1857) odebrałem listy i instrukcje Kosntha i moich innych przyjaciół z potwierdzeniem mojego planu i wszystkiego cośmy ułożyli z Ferhad paszą. Zapewniano mnie, że działając w ten sposób służę mojej ojczyźnie, bo oddaję usługi mocarstwu, które jest jej ukrytym ale potężnym przyjacielem. Żaden z tych dokumentów nie znajduje się przy mnie, bo jak już oświadczyłem, mam zwyczaj niszczyć tego rodzaju papiery. Przed samym wyjazdem udaliśmy, jakoby między mną a Ferhad paszą nastąpiło pewne oziębienie. Chciałem jeszcze opóźnić wyprawę, aby wziąć z sobą kilku Węgrów, ale p. Franchini oświadczył, że nie ma ani jednej godziny do utracenia, bo w całym Stambule mówiono już głośno o wyprawie, i gdyby ambasada wkrótce niewmieściła się, oskarżanoby ją o udział.

» Dnia 15 lutego (1857) pułkownik Łapiński wraz z Polakami wsiadł na statek angielski *Kangaroo*. Zaambarkowałem się i ja z Kellerem, z kilkoma młodymi ochotnikami czerkieskimi i z moimi służącymi. Burza nie dozwoliła nam remorkować statku wyładowanego bronią i amunicją przeznaczoną dla Czerkiesów. Dnia 18 wieczorem, *Kangaroo* włynął na morze Czarne, skierował się ku Synopie, gdzie wziął zapas węgla i popłynął do Tuabs w Czerkassyi. Przybywszy do Tuabs, rozpisalem listy do Sefera paszy, Naiba i innych naczelników pokoleń, donosząc że przybywam jako wysłany przez J. C. M. Sultana dla objęcia komendy nad siłą zbrojną czerkieską. Uważałem za konieczne wzmocnić w mieszkańców to przekonanie, bo inaczej stanowisko moje jako cudzoziemca, nie byłoby w kraju podobnem. Sefer pasza wraz z innymi pospieszył; Naib, który mniej ufał, przysłał obietnice, ale sam nie przybył.

» Ismail pasza dał był mi tylko 10,000 piastrow na utrzymanie oddziału. Gdy się ta summa wyczerpywać zaczynała, zmuszony byłem opuścić Tuabs i towarzyszyć Seferowi paszy. Zresztą, posiadając zaufanie tego starca, mogłem przy jego boku pracować nad wykonaniem moich planów.

» Postępowanie względem mnie pułkownika Łapińskiego wkrótce mnie zaczęło niepokoić. Przypisywałem je chorobliwemu stanowi, nie przewidując żadnych innych skutków na przyszłość. W kilka tygodni po przybyciu oddziału polskiego do Szepsohur, rezydentcy Sefera paszy, Roemer wyładował w Tuabs z zostawionym przez nas w Bosforze statkiem, pełnym broni i amunicji. W charakterze moim, wojskowego naczelnika Czerkassyi, zamianowałem był Roemera dowódcą fabryk, i po dwutygodniowym pobyciu wyprawilem go z listami.

» Tymczasem wpływ mój nie rozszerzał się w kraju, a polski dowódzca, którego usposobienie coraz więcej nabierało goryczy, wyrzucił mi iż przed nim ukryłem prawdziwy stan rzeczy. Wymawiał mi także, że nie znalazł u Sefera paszy ani jednego z tych 3,000 karabinów, o których zapewniałem. Wiedziałem że Sefer pasza podczas wojny otrzymał był 4,000 karabinów; ale nie wiedziałem że je był odesłał. Na wieść o wpadnięciu Moskali ze strony Atakum, w początkach maja, zbiegło się tysiące czerkieskich wojowników z różnych stron kraju. Poraz pierwszy Czerkiesi ujrzeli się w posiadaniu własnej artylerji, skutecznie działającej przeciw Rossyanom. Potyczka ta nieznacząca nadała wagi oddziałowi polskiemu i mnie, jako wysłanemu od Sultana do dowodzenia siłami zbrojnymi w Czerkassyi. Skorzystałem z tego usposobienia umyślnie, aby dalej mą rolę prowadzić. Wysłaniec Sultana, domagałem się posłuszeństwa, i gdyby nie niechęć kilku osób a przedewszystkiem księcia Ibrahima, syna Sefera, jestem pewny żebym był dostąpił celu. Później dowiedziałem się, że pułkownik Łapiński z całych swych sił pracował nad zniweczeniem moich zamiarów. Listy moich przyjaciół i innych osób ze Stambułu dowodziły mi, że pułkownik mnie nie oszczędzał. Widziałem się więc zmuszonym zabezpieczyć się przed nim. Postarałem się o pozyskanie kilku zwolenników między oficerami i żołnierzami oddziału polskiego. Wystawiałem im, że dowódcy przypisać należy smutny stan, w którym się znajduję. Umyśliłem zaskarbić sobie kilku ambitnych widokami na

awanse, które nastąpią po usunięciu dowódcy. Zachowywałem wielką łagodność i uprzejmość w obcowaniu z oficerami i żołnierzami, z którymi ich dowódca może zbyt ostro się obchodził. Nie z niechęci ku pułkownikowi, ale przez wzgląd na moją *missyę* tak działałem. Zabranie kilku łódek (sandalów) w portach Sudzaku i Gelendżyku przez statek rosyjski, nadarzyło mi sposobność oddalenia pułkownika Łapińskiego i zupełnego osamotnienia jego. Wskutek moich przedstawień, poruczył Sefer pasza pułkownikowi uzbroić port Gelendżyku. Pułkownik przedłożył, że z wyjątkiem armat i swoich kanoniców nie ma żadnej siły do przeszkodzenia możebnemu wyładowaniu. Na zapewnienie księcia Sefera, że sto zbrojnych Czerkiesów strzedz, a w razie potrzeby bronić będąc armat, odrzekł pułkownik, że zaprzestaje choćby i na 50, i tak zaopatrzonego w pełnomocnictwo Sefera udał się do Gelendżyku.

» Kilka dni później odebrałem list od pułkownika Łapińskiego, w którym mi donosił, że nie zastał żadnego czerkieskiego oddziału, że pozycya jego bardzo krytyczna, i prosi mnie abym o tём zawiadomił Sefera paszę. Udałem się do Gelendżyku, gdzie pułkownik Łapiński przedstawił mi na nowo niebezpieczeństwo swęj pozycyi i niechybny atak Rossyan.

W dziewięć dni później przedwiednia jego ziściła się. Byłem wprowadzony w błąd przez mieszkańców; zapewniano mnie że Rossyanie nie ośmielią się nigdy wyładować tu z małą siłą. Odpieram zatem najmocniej oskarżenie, jakobym uwiadomił Rossyan o pozycyi Gelendżyku, a to w celu pozbycia się pułkownika Łapińskiego. Niezadowolnienie, które utrzymywałem między oficerami i żołnierzami polskimi w Aderbe, w czasie katastrofy Gelendżyku i później, było skutkiem planu oderwania oddziału polskiego od dowódcy, nie zaś porozumienia się mojego z Rossyanami. Po wyładowaniu Rossyan w Gelendżyku, pułkownik Łapiński odmienił swoje postępowanie ze mną. Pozycya jego była niebezpieczna. Rozpuściłem między Czerkiesami wieść, że on sprzedał działa Rossyanom i wielu podejrzliwych Czerkiesów temu uwierzyło. Dałem się wieść udanej szczerości pułkownika, który mnie tём pilniej obserwował i tём zacieję na mą zgubę pracował.

» Stosownie do mojej instrukcyi, miałem wejść w stosunki z jeneralem rosyjskim. Przez długi czas nie mogłem się zdecydować, ale wkońcu odebrałem rozkazy tak stanowcze, że już nie mogłem się cofnąć. Mój list bezimienny, który przejęto, miał być początkiem naszej stałej korespondencyi; dostał się on w wasze ręce przez nieczęność komendanta Anapy. Inne listy, które pisałem do jenerala Filipsona, były służbowe; pisałem je z rozkazu Sefera paszy i ogólnego zebrania; ich treść jest wiadoma. Żadnych oprócz tego listów tajemnych nie pisałem. Co się tyczy listu, który szpieg Mustafa przyniósł mi od jenerala Filipsona, był on pokwitowaniem z odebranego adresu, który naród czerkieski przestał do Cara. Na nieszczęście nie mam już tego listu.

» Projektowany wyjazd pułkownika Łapińskiego i syna Sefera paszy, którzy mieli udać się do Anglii jako posłowie czerkiescy, dawał mi nadzieję, że moje działanie stanie się swobodniejszém. Popierałem więc ten zamiar, ale spotkałem się z inną przeszkodą. Naib, którego przyciągnąłem do Stambułu, i którego Porta internowała w Damaszku, niespodzianie wrócił do Czerkassyi. Gdyby on wiedział, że to ja mu tak usłużyłem, mógłbym pewnym być jego zemsty. Ale w obecnym stanie rzeczy, można było przypuszczać, że on nie zbliży się do Sefera paszy, dopóty przynajmniej, dopóki ja będę obok Sefera, jako doradca i komendant wojskowy.

» Posłałem do Naiba powierników moich Kellera i Roemera, ofiarować mu służbę w imieniu mojem i oddziału polskiego, oddać na jego rozkazy działa i amunicyę, i wzbudzić w nim nadzieję, że stanie się rzeczywistym panem Czerkassyi, kiedy Sefer będzie zwierzchnikiem tylko dla formy. Miałem nadzieję, że żywiąc zazdrość obu tych ludzi, zmuszając ich do posługiwania się mną, będę mógł używać obydwu za narzędzia, i gdyby nie wmieszanie się pułkownika, któremu tego zamiaru nieukryłem, i który on zdawał się pochwalać, sądzę, że byłbym swego d. kazał. Moi wysłańcy do Naiba, byli już w drodze i opatrzeni instrukcyami, kiedy naraz pułkownik Łapiński zrucil maskę, oznajmił Seferowi paszy, że mnie nie uznaje za swego zwierzchnika i wojskowego dowódcę Czerkassyi, zerwał

stosunki ze mną i zakazał podkomendnym wszelkiej ze mną komunikacyi, oraz z dwoma moimi pomocnikami Roemerem i Kellerem. Pokazał rozkaz dzienny, napisany do jego żołnierzy, w którym starałem się zdepopularyzować ich zwierzchnika. Roemer, który podburzyć chciał oddział stojący w Aderbe, został zaarrestowany przez podoficerów, związany i zamknięty w więzieniu. On i Keller są już ze służby wydaleny. Oświadczam jednak, że obadwaj byli tylko mojami narzędziami, że nie wiedzieli nic o mojej tajemnej misyi.

» Stało się! moje życie jest dziś w waszém ręku. Składam wam to szczere i prawdziwe zeznanie, abyście nie mieli potrzeby obawiać się nadal moich działań lub intryg!

» Krew moja nie przyniesie żadnego pożytku ani dla Polski, ani dla Czerkassyi, i chyba tylko sama chęć zemsty może jej pożądać. Myslę, że takie uczucie nie odpowiada ani waszeru honorowi, ani sumieniu. Jako Polacy, nie cofnęlibyście się przed *żadnym środkiem*, dla usłużenia swęj ojczyźnie. Ulegając rozkazom mych zwierzchników w *missyi*, którą mi poruczono, chciałem także służyć mojej nieszczęśliwej ojczyźnie.

Akt ten, który do historii ostatnich na Wschodzie wypadków tak wiele dorzuca światła, musi sprawić przykre wrażenie na umyśle polskiego czytelnika, bo dowodzi spółnictwa z Moskwą wielkiej liczby Węgrów, a przynajmniej emigracyi węgierskiej. Nikomu pewno na myśl nie przyjdzie czynić naród węgierski odpowiedzialnym za niecne postęпки Jana Bangyi; nikt nie dopatry magyarskiego patriotyzmu w tym człowieku, który naprzód wiary swęj odstąpił, a później, gdy mu nie zapłacono ile żądał za swe usługi dla Turcyi i Czerkassyi, narzucił się im, aby je zdradzić nikczemnie. Dla takiego agenta, dla tak długiego szeregu kłamstw i podstępów, wszystkie opinie polityczne i ludzkie uczuciwi każdego narodu, jedno tylko mogą mieć uczucie— pogardy.

Ale w tych długich kuowaniach, których smutne dzieje akt powyższy opowiada, w tęj dyplomacyi rewolucyjnej, którą kierować zdaje się tajemna władza wszystkim rządóm nieprzyjazna, jeden tylko rosyjski wyjąwszy, jakże nie dostrzedz, że Magyary w nadziei, iż potrafią użyć Moskwy za narzędzie, stali się sami jej narzędziami tём dzielniejszemi, że są bezinteresowni. I nie pierwszy to w dziejach świata przykład piekielnej zřeczności Moskwy, że jęj służą z zapalem ludzie zdolni do wysokich poświęceń!

Pojmujemy, że Moskwa może nie wydawać się Magyaram tём absolutnóm złem, jakim jest i przed ktorém w świętém przerażeniu cofa się każdy Polak, jak Chreścianin na widok szatana. Bo aby przyjsć do tego krwawego doświadczenia, potrzeba być celem, tak jak my jesteśmy, półtorawiekowych zrad Rossyi. Pojmujemy także, że dla obalenia ich głównego nieprzyjaciela, mogą ufać, że im się przyda na coś owo przymierze z Rossyą. I to także rozumiemy, że kiedy interes narodu wymaga, można wykreślić z pamięci a przynajmniej stłumić uczucie krzywdy, chociażby świeżo doznanej. Lecz zanim Magyary pójdą dalej w tym kierunku, niechaj spójrzą, do czego ich, u samego źródła ta przyjaźń Moskwy zawiodła? Działając w czasie wojny przeciw narodom, co stoją na czele chrześciańskiej cywilizacyi, pracując dalej ze szkoda państwa, które im tak szlachetnie ofiarowało schronienie i gdzie służbę swą przyjęli, w końcu razem z najezdcą układali plany na zgubę biednego narodu, który z gór swoich nigdy nie wyjrzał, i Magyaram nigdy nie przewinił!

Było kiedyś przysłowie o braterstwie Lachów z Węgrami, ale jeśli oni obrali sobie takie sposoby służenia swęj ojczyźnie, to możemy śmiało powiedzieć, żaden Polak w tym kierunku towarzyszyć im nie będzie. Bo jeszcze nikt bezkarnie pomocy rosyjskiej dotąd nie przyjął! Wię Ruś zadnieprska, co zyskała kiedy się od Polski w w. XVI dała oderwać; wiedzą już Słowianie tureccy do czego ich prowadziły rosyjskie podszepty. I gdyby się miały ziścić te magyarskie moskiewskie plany, niktby wczesćiej od samych Węgrów nie pożalał tego pogańskiego patry-

tyzmu, dla którego wszystkie środki są dobre, i który nie zna hamulca w tém co człowiek winien jest Bogu, i co własnej czci jest winien!...

Odebrane przez nas ostatnie listy z Kaukazu z dnia 7 marca, i ze Stambułu z dnia 21 kwietnia, donoszą że Mehemed bey odstawiony pod eskortą do Trebizondy, przez tamtejszego paszę odesłany został do Stambułu. Co go dalej spotka to już dla nas obojętne; obchodzi to rząd turecki najmocniej w tej sprawie interesowany. Dla nas rzecz główna, że Czerkassya oswobodzona od wewnętrznych nieprzyjaciół, tém swobodniej rozwinąć może teraz swe siły przeciw zewnętrznemu najeźdźcy. Dla nas w tém pociecha, że Opatrzność zasłoniła braci naszych od niegodziwej zdrady, a bardziej jeszcze w tém, że postępowanie oddziału polskiego w tak trudnych i zawikłanych okolicznościach okazało się dzielnym i wzorowym. Ze kilku nierozważnych nie wytrzymało próby, że się dali skusić aż do buntu, nie zmniejsza to radości naszej skoro przemógł duch dobry całości oddziału. Ten duch musi zjednać, i już nawet zjednał, dla braci naszej miłość i zaufanie narodu, z którym dzisiaj są połączeni. A może też wypadek ten nie przejdzie bez przypomnienia Europie, że walczącym z Moskwą jest niezawodną i niezbędną pomocą każdy Polak, tém bardziej każdy oddział polski, bez względu jak jest opatrzony i uzbrojony, byleby wiernym był powołaniu swemu, wiernym Bogu i Ojczyźnie swojej wiernym.

Gdybyśmy mieli nadzieję, że słowa te dojdą do naszej braci na Kaukazie, tobyśmy tylko mogli im powtórzyć, co już było powiedziane. Oddział Polaków w Czerkassyi nie w samych tylko bojach i wyprawach powinien szukać swego znaczenia i pożytku dla sprawy, ale przede wszystkim powinien być podstawą politycznego międzygóralskiego skupienia. Wszystko cokolwiek o stanie obecnym Europy wiedzieć można, wszystko tak nam, jak im, nakazuje gotować się do pracy długiej a cierpliwiej. Żyjąc między Czerkiesami, mieszając się do ich spraw politycznych, przynosząc im pomoc w czem mogą, a mogą niemało jeźli u siebie dochowują porządku, jednem słowem: trwając z wiarą a pracą, doczekają się, i my doczekamy się okoliczności, które tylko Opatrzność nastrecza, a które wyprzedzać byłoby szaleństwem!

BOCIANY.

Na początku bieżącego miesiąca, dzienniki warszawskie przysły ponadziewane egzemplarzami prospektu « na dzieło w seryach sześćo-zeszytowych pod tytułem WOLNE SZARTY, świstki humorystyczno-artystyczne zebrane przez BOCIANÓW POLSKICH. »

Prospekt ozdobiony drzeworytami, pisany wierszem i prozą, a zakończony *rebusem*, pokazuje dostatecznie humorystyczną i artystyczną wartość publikacji, której tyśiące wzorów wala się po śmieciach Paryża.

Nie ujrzelśmy nic nowego, nic niespodziewanego; widok jednak tego półarkuszyka mocno nas zasmucił i zmartwił. Warszawa oddawna już pusiła się w *humoryzm*, i można było przewidywać, że skoro tylko podchodzi swój *artyzm*, będzie usiłowała zdobyć się na *karykaturę*. Raz wzięty kierunek zaślepionego naśladownictwa, musiał doprowadzić do tego punktu, przed którym stepione i obłąkane czucie zatrzymać już nie zdołało.

Wielekroć wytykaliśmy sprzeczność jaka zachodzi między niustannym narzekaniem na « zgniliznę strupieszalęj cywilizacji » a ciągłą pochopnością do napawania się « jej miazmami. » Nigdy niemożna było mieć na to dotykalniejszego dowodu. Karykatura, to owoc chorobliwie i samopas wybujałego dowcipu, to znamie schyłku umysłowości przychodzącej do końca swęj fałszywej drogi. Gdyby ruch umysłowy, którym tak chępi się pismienictwo u nas w kraju, miał istotnie żywotność rodzimą i siłę młodzieńczą, czułby wstręt leż w tę obcą, nieszlachetną i nakoniec zupełnie zszarganą formę.

Nie możemy tu rozpisywać się szeroko o źródle i znaczeniu karykatury; powiemy tylko, że czém ona była i czém nawet jest jeszcze we Francyi, tém w Polsce nigdy być nie może. Ze wszystkich lichot naśladownictwa, będzie to zawsze najlichsza. Pominąwszy inne, głębsze tego przyczyny, dosyć jest wziąć na uwagę samą różnicę politycznego położenia dwóch narodów. W tym razie podobno najmocniej powinniśmy uczuć, że co się godzi innym, nam się nie godzi: *quod licet Jovi, non licet bovi...*

Karykatura w samej Francyi, na swoim gruncie własnym, wtedy dopiero rozwinęła się do najwyższego stopnia, kiedy w nią tchnął całą pierśią interes polityczny. W narodzie, który więcej lęka się smieszności niżeli kuli działowej, którego zbiorowiska łatwiej rozpraszać trykiem sikawek niżeli gradem kartaczy, podczas swobodnego ścierania się partyj i opinij po rewolucyj lipcowej, była to broń ostra i donośna. Rysowane pamflety trafiały do celu silniej, doraźniej i powszechniej od najdzielniejszych artykułów dziennikarskich. Tyle na nie składało się dowcipu, talentu i umiejętności, że pozostaną nietylko żywą kartą dziejową swojego czasu, ale pomnikiem w historii sztuki francuzkiej. Stygmatyzowały one niezmiernie paląciami piętnami systemat panujący i związane z nim osoby, topiły je w najsztubtelniejszym wysoku sarkazmu, ironii i żartu; jednakże ani systemu ani osób nie zwróciły z drogi, a czy przyspieszały ich upadek, czy natężyły się opozycyjną, to wielka w tém wątpliwość. Król Ludwik-Filip, szczególnie gdy mu chodziło o to żeby rozbroić, zniżyć, ukołysać ducha narodowego, był wielkim psychologiem, głębokim znawcą słabych stron ludzkich i charakteru Francuzów. Poglądał on obojętnie, cierpliwie przynajmniej na typ swojego wizerunku w nieskończonych przetworzeniach od gruszki do peruki z bakembardami zawieszoną na kołku. Długo nie przeszkadzał i węglowym i wytwornego ołówka wylewom niechęci, kończącym się na śmiechu. Wyrozumiałość jego niekoniecznie pochodziła z potrzeb, ale raczej z rachuby: wolał być przedmiotem żartobliwej wesołości, niżeli tajonego gniewu. Cokolwiek bądź, jest to rzecz pewna że śmiech nie oznacza siły; przeciwnik który się rozśmieje już jest rozbrojony, a wygrana żartu nie jest wygraną prawdy.

Dzisiejsza karykatura francuzka ledwo przypomina czém była niegdys. Z utratą znaczenia politycznego poczęła słabnąć, drobnieć, rozpraszać się po sposzytach, dzienniczkach i świstkach, na które rzadko kto rzuca okiem. Zabrakło jej żywiołu i celu. Czasem ożywia się na chwilę jakim przedmiotem polityki zewnętrznej, zwykle obraca swoich finansistów i utopistów, najpospoliej trudni się, mniej więcej życznie i dowcipnie, przedstawianiem smiesznośtek, słabostek, wad lub dziwactw domowego i ulicznego życia; ale niechaj nikt nie myśli że to w celu i w nadziei ich poprawy. Gdyby ten środek poprawczy mógł być istotnie skutecznym, zaiste na całym świecie nie byłoby społeczeństwa poprawniejszego nad paryżkie. Tymczasem karykatura ani jednej kryłoliny choćby o cal zwęzić nie zdołała. Francuzi dość mają przeczności i doświadczenia, a przytém szczeroty, żeby nie ludzie się i nie ludzi naciągany widokiem moralnym. Jest nałóg i wprawa, jest warsztat oddawna nastawiony, wiele rąk ma ztąd zarobek; póki więc ta gałązka przemysłu trwać może, fabrykują coraz nowe koncepta poprostu tylko dla *smiechu* (*pour rire*) — chociaż śmiech coraz bardziej cichnie.

Na czém Francya kończy, w Polsce chcą od tego zacząć. Czyliż tam wistocie tak wesoło, lekko i uciśnienie? Nie sądzimy; prędzej gotowiśmy przypuścić, że samo naturalne następstwo rzeczy pełnie dalej po raz przyjętej obcej drodze. Skoro się zaprowadziło rzemieślnictwo literackie i artystyczne, trzeba zajęcia się, trzeba roboty, a więc czemużby nie wydawać karykaturek nakształt paryżkich? Reszta jednak wstydu, nie zupełnie zgłuszony głos sumienia, i odzywające się zgłębi serca poczciwe uczucie, są zapewne przyczyną, że wszystkie polubne

chętki i popędy u nas w kraju przybierają postać pięknych celów, szlachetnych zamiarów. Żądza zabaw i rozrywek okryła się płaszczem dobroczynności, karykatura bierze w opiekę moralność. Jeżeli nie masz w tém złej wiary, to przynajmniej jest wielki zamęt pojęć.

Bociany polskie zapowiedziały, wierszem przypominającym księdza Bakę, że mają czyścić z brudu włoskie niwy, żądają tylko *żab i złotówek*, bo « niepotrzebne tu za katy! żadne ruble ni dukaty; » a spodziewają się współpracownictwa od każdego « komu dowcip język lechce. » Dalej tłumacząc się już prozą, obiecały podawać czytelnikom « dla zabawy, śmiechu i... pożytku, elixir wyciśnięty z najdowcipniejszych głów całego świata, zdołny nawet młodego małżonka przy stariej żonie, lub młodzieńką połowicę przy stękającym i podagrycznym mężu, rozweselić, zabawić, naśmieszyć, słowem napełnić *ducha* (!) radością i uciechą. » Nakoniec przyrzekły, że « każdy zeszyt oprócz poezyi, powieści humorystycznych, a zawsze *prawdziwych i serdecznych*, oprócz, REBUSÓW, *nowości jeszcze u nas nieznanój*, obejmować będzie w sobie *Drzeworyty* zastosowane do tekstu, podług rysunku naszych najznakomitszych artystów. »

Obok próbek elixiru głów najdowcipniejszych, można widzieć w prospekcie i próbki najznakomitszego artysty. Są tam bociany narysowane w postaci ludzkiej. Jeden z nich we fraku, z kapeluszem pod pachą, ma bukiet kwiatów zatknięty na końcu dzioba, drugi w todze i z okularami trzyma dyplom doktorski w rękę. Cała werwa rysownika w tém się tylko wydaje, że chudemu elegantowi wisi żaba u dewizki, a z kieszeni, zamiast chustki, wąż wyłazi. Tyle dokazałby ostatni *rapin* każdego *atelier* fraucuzkiego.

Owoż, jakie szacowne nowości brane są od Zachodu dla kraju, i na co mu tak pilno było mieć własnych artystów. Biedna Polsko! to wszystko ma oczyszczać twoje niwy i napełniać radością twojego ducha!

Sprawozdawcy dziennikarscy, sami z professyi rozweselacze i czyściciele, powitali braci bocianów — ma się rozumieć, jak najuprzejmiej. « Będzie to dziełko humorystyczne — mówił jeden — W każdym z sześciu zeszytów umieszczone będą drzeworyty i... rebusy! Mniemam, że publikacya ta, jeśli ją poprowadzi zdolne i dowcipne pióro, stanie się wkrótce bardzo popularną. W każdym razie życzymy wydawnictwu najlepszego powodzenia. » — « Co się tyczy *Wolnych Zartów*, — wyrażał się drugi — zdaje mi się, że wydawcy w samą porę odgadli żądania publiczności. Jeżeli wypełnią przyrzeczenia zapowiedziane w prospekcie, a spodziewamy się tego po nich, prenumeratorów im nie zabraknie. . . . » — « Rebus na prospekcie — powiadał trzeci — oznacza podobno: *Mamy nadzieję że to pismo zaprenumeruje publiczność*. I rzeczywiście, zważywszy na ilość drzeworytów, rebusy etc. cena niepraktykowanie mała. Życzymy więc powodzenia Bocianom, niech czyszczą kraj z żab, węzów i gadzin! — Inny, wspomniawszy nieco o dawnym humorze polskim i o zacieraniu się wszelkich tradycji pod wpływem pojęć i obyczajów obcych, rzekł z powątpiewaniem: « Czy nowa publikacya odpowie pożądanym warunkom, zobaczymy. To tylko pewna, że wszystkie wydawane dotychczaskie, obrazki, niby karykatury, niby obyczajowe typy, jak na zimno bez uczucia lepiące, tak też zimno i obojętnie były przyjęte. » Ale najstarszy z nich nie wahał się bynajmniej. Zdaniem jego wierszyk prospektowy « napisany z sercem i dowcipem, a toż samo i o prozie można powiedzieć. » (!!) Po lekkim więc upomnieniu, że należy strzedz się złośliwości ojcowski i nie wymieniać ludzi, dał błogosławieństwo ojcowskie: « Szczęść wam Boże panowie Bociany! »

Ile błogosławieństwo posłuży, niewiadomo; ale upomnienie na nic się nie przydało. Czytamy w doniesieniu o wyjściu pierwszego zeszytu *Wolnych Zartów*, że autorowie pozwolili sobie tak dobrze w rysunku i texcie przedstawić jednego z krajowych pisarzy, który obecnie bawiąc za granicą nie ma nawet sposobności odciąć się napastnikom, że wszyscy go poznali, i na chwałę jeszcze niestar-

tego uczucia, mają to za złe. Bociany nim zdołają wytepić gady i wady, stępią to uczucie. Warszawa chociaż jest miastem *europęjskim*, nie jest jeszcze tak rozległym i ludnym, żeby typy nie odnosiły się do osób, a sceny do skandalików dających się palcem wskazać i numerem domu oznaczyć. Skoro zaś metropolia, jak upowszechnita resursa, bale, teatru amatorskie, upowszechni karykaturę, wszystkie wypadeczki i ploteczki miast prowincjonalnych, które teraz mało uważane przemykają się w korespondencyach, staną illustrowane na widok całej polskiej ziemi ku powszechnemu zbudowaniu. Na tém się skończy moralny pożytek tych robot dla śmiechu...

Jakkolwiek bądź, Bociany nie będą miały całkowitej sławy z wprowadzenia nowości zbawiennej. Chyba tylko rebusy zostaną wykute na wzniesionych dla nich pomnikach. Wieniec pierwszeństwa w obywatelskiej zastudze należy się podobno komu innemu.

Jeszcze w lutym była ogłoszona prenumerata na album p. Napoleona Dębickiego, pod napisem: *Sceny z życia*. Doniosły później dzienniki o wyjściu dwóch pierwszych arkuszy, na których figurowały: Sen Jakubów, z podpisem « każdy niech ma swoje idee » — Stan dzisiejszych finansów — Rok 1870 — Et tu Marynia contra me? — Członkowie towarzystwa wstrzeźliwości, i t. d. Dowiadujemy się teraz, że przed wystawami główniejszych sklepów rycin i litografij, publiczność warszawska przysłęda się trzeciej tablicy rysunków p. Dębickiego, na której widzieć można « kilka dość charakterystycznie skreślonych postaci. » Sprawozdawcy uręczają, że *Sceny z życia*, chociaż mają tendencją działać na wady i śmiešność towarzystwa, różnią się od karykatur francuzkich (?), bo « jeżeli pobudzają do uśmiechu, to jedynie przez same kontrowanie obrazka z podpisem. » Wedle jednego, p. Dębicki posiada wszystkie zalety humorystycznego rysownika; inni przyznają mu zdolność, dobry instykt i wiele szczęścia, ale radzą uczyć się lepiej rysować « tém bardziej, że przy ciągle wzrastającym ruchu nie braknie na współzawodnictwie, a Warszawa liczy wielu zdolnych artystów, gotowych rzucić się na tę nowo otwartą drogę. »

Nie koniec na tém. Z listów p. Kraszewskiego do Gazety Warszawskiej dowiadujemy się o innym, podobno dawniejszym jeszcze pojawie tego rodzaju. Wydawca Albumu Wileńskiego K. Wilczyński, przygotowywawszy przeszłego lata litografie, jak zwykle u Lemerciera w Paryżu, za powrotem do Wilna obdarzył kraj książeczką litografowaną, której text i rysunki są dziełem talentu p. Bartelsa. Ma to być — jak nas nauczały listy — « historia naturalna rozmnożonego u nas stworzenia, które zowie się *Lapigroszem* i w mnóstwie metamorfoz chodzi po świecie. » P. Kraszewski oddając wielkie pochwały autorowi, cieszy się z nowego nabytku dla literatury i sztuki krajowej. « Dotąd — powiada — nie mieliśmy jeszcze podobnego rodzaju albumów naszych własnych, i Topferowski ten wynalazek ręką p. Bartelsa przesadzony został... nie wiemy jak się przyjmie. Nikt jednak zdolniejszym ku temu nie był nad niewyczerpanego rysownika tego, bo mu nie zbywa ani na łatwości ołówka, ani na dowcipie z jakim objaśnia swe ilustracje. Talent pisarza i artysty objawiają się tu razem, a *Lapigrosze* nasi nie ustępują Chamowi i kompanii. »

Kilka przytoczonych potem wyjątków z tekstu, niewystarcza nam na potwierdzenie wyrzeczonego, albo utworzenie własnego sądu. Widać tam ślady dowcipu i tej obserwacji, co stanowi jeden z warunków humorystyki, ale tego niedość. *Lapigrosze* może stoją wyżej od *Bocianów*, zawsze jednak na tej samej linii mającej pochyłość niebezpieczną, gdzie łatwo stracić równowagę i spaść w niską sferę karykatury. Między takimi utworami ołówka, do jakich np. podały myśl bajki Lafontaine, albo *Reinecke Fuchs* Goethego, a parzykami publikacyami *dla śmiechu*, przestrzeń niezmierna, granica zaś bardzo niewyraźna: trzeba wysoko podniesionego i moralnie ukształconego uczucia, żeby jęj nie przekroczyć.

Szkoda, że pan Kraszewski patrzył na rzecz tylko ze strony artystycznej, a nie ocenił jej znaczenia pod innymi względami. Była do tego sposobność i pora. Kiedy idzie o przesadzenie jakiej obczyzny w grunt narodowy, o wprowadzenie jakiej nowości zagranicznej, zwłaszcza zkompromitowanej w swoim kraju, należy pilnie badać jej naturę, obliczać najdalej skutki jakie sprawić może, zapobiegać wcześniej nadużyciu. Szczególniej z lekarstwami mającemi w sobie pierwiastek trucizny, ostrożnie obchodzić się trzeba. Pisarz, który tyle wpływu wywiera na ruch umysłowy w Polsce, ma pewien obowiązek troskliwie zwracać uwagę na wszelki nowo wszczynający się kierunek. W każdym razie, przypominając sobie wszystkie jego wyrzekania przeciw naśladowictwu, zepsutemu smakowi i francuzczyźnie, dziwno nam widzieć, że z tryumfem wita w Bartelsie godnego współzawodnika Chama *et consortes*.

Nie myślimy bynajmniej odrzucać i potępiać humoru, ani nie wskazujemy także na wygnanie dobrych w rodzaju Topferowskim czy Bartelsowym utworów talentu pod strażą niewinnej, uczciwej i rozsądnej myśli. Chociaż naród nasz w swoim trudnym, pokutniczym i niebezpiecznym położeniu, w chwili jednego z najcięższych przejść stanowiących o jego przyszłości, nie powinienby być nastrojony do tonu żartów i śmiechu, wolno jednak temu, kto rozumie i podziela jego cierpienia, a sam ma siłę i pogodę w duszy, starać się czasem rozjaśnić jego czoło, wywołać uśmiech na usta, rozerwać, rozweselić, ubawić, uciechy, choćby bez żadnego wyższego celu, byle szlachetnie; wolno nawet z bólu nad jego boleścią, z gniewu na jego słabości i winy, jeżeli nie wystarcza na wzmógłszy sposób, potrącić go sarkazmem, upomnieć ironią, opamiętać wytknięciem śmieszności, ukłuć niejadowitym dowcipem: ale bawienie, smieszenie, dowcipkowanie, wzięcie sobie za rzemiosło, z humoru wyrabiać na zimno towar codziennych, tygodniowych lub peryodycznych arkuszy, świstki takie przedawać pod firmą specyfików moralnych, to rzecz zdróżna, nam szczególnie nie przystojna i niegodziwa.

Humor istotny, w literaturze i sztuce odegrywający znakomitą rolę, ma za podstawę głębokie uczucie i sąd zdrowy. Bez tych pierwiastków, na samych skrzydłach dających mu polot, wysoko wzbic się i utrzymać się nie może. Nigdzie humorystyczność nie jest tak fałszywie pojętą i nie pełza tak nisko, jak w dziennikarstwie warszawskiem. Smutny to znak zaiste. Pomówimy kiedyś o tём obszerniej; tymczasem nie wieszujemy krajowi naszemu ni dawnych, ni świeżo przybyłych czyścicieli Bocianów — wzory ich mamy tu na bruku paryżkim, i wiemy ile pożytku przynoszą.

Dziennik *le Nord*, główny organ rosyjskiej polityki na Zachodzie, uzyskawszy sobie punkt Archimedesowy w Brukseli, umyślił z niego poruszyć i ten wielki świat cywilizowany, który w Paryżu znajduje swój wyraz i swoją przeważną reprezentacyą. Nie opuszczając Brukseli, założył kolonią swego ducha w stolicy Francji i otworzył w Paryżu, na *boulevard de la Madeleine*, wielką rosyjsko-słowiańską czytelnię, pod tytułem *Office du Nord*. Cel tego zakładu, z wielkim ustrojonego przepychem, jest równie jasny jak wielostronny. Służyć on ma za punkt zebrań dla Rosyan, dla Słowian, dla tych wszystkich ludów, które w swe szpony już ujął, lub ująć zamierza orzeł dwugłowy. Zetknięcie się, zbliżenie, zbratanie w salonach wspaniałej czytelni wszystkich bawiących w Paryżu synów Sławy, przygotowuje przyszłe zjednoczenie w daleko obszerniejszych sferach — przedewszystkiém zaś okaże Zachodowi, jakim naturalnym a magnetycznym punktem dla dzieci północy jest Rosya: *sinite ad me venire parvulos!* Szczególniej też dla Polaków okazał się względny ten Zakład dobroczynny; i wszystkie polskie dzienniki i publikacye może tam znaleźć wędrowiec przy-

były z Warszawy lub Wilna, z Krakowa lub Poznania. Dziennik *le Nord* oddawna już przyjął taktykę nieuznawania różnicy między Polakami i Rossyanami, i nieraz czytać można w jego kolumnach o licznych familiach *rossyjskich*, tu lub owdzie bawiących, jak np. Orłowach, Tolstojach, Radziwiłłach, Tyszkiewiczach, i t. p. I czyż wistocie nie wszystko powinno być równem w obliczu tej śmierci, której imię Car i Schyzma?...

Ale kto na tę śmierć dobrowolnie i nikczemnie nie przystał, kto uczciwą i zdrową polską duszę uchronił, ktokolwiek jeszcze z nas czuje, co winien narodowej godności i świętości naszego imienia, ten nie przestąpi progu tej officyny i z pogardą odepchnie wszystkich kusicieli i lekkomyślnych gawronów. Ten nie dopuści tego, aby Rosya mogła się poszczycić przed Francją, że wszystkie spory już załatwione, że wszystkie prawa już przedawnione, że Polacy już przestali stronić od swych wrogów, że się rzekli *uprzedzeń* i chętnie szukają uprzejmego towarzystwa nieubłaganych ciemiężców. Żadna płochliwość, żadna chęć poznania i uczenia się, żadna potrzeba informacji i oświecenia się nie może tu stać za wymówkę, a każdego przestępcę powinna ścigać pogarda wszystkich uczciwych ludzi!

Zawiele toby było już słów, dla rzeczy tak jasnej i prostej, gdyby nas, niestety, codzienne nie nauczało doświadczenie, że właśnie na tej jasności i prostocie coraz bardziej tracimy, i że sumienie polskie tak częstym teraz ulega częściowemu zaćmieniu... Wiemy o Polakach, którzy grzeszną bezmyślnością lub nikczemnym tehorzostwem skłonieni, w hotelach paryżkich zapisali się za przyjazdem jako *Rossyanie*; słyszeliśmy o paniach pewnych, polskie noszących imiona, a szukających w moskiewskich tutejszych salonach chwały, głośności i tych upadków, które eufeniizm zepsucia nazywa tryumfami!... Paniom tym wyrzutów robić nie myślimy, bo głuchemi są przecież i no głos katechizmu; nie należą już oddawna do Polski, stoja poza nią, na granicy — *pół-swiata*... Ale że świat uczciwy i zacny, że świat polski w Paryżu tym paniom dozwala do swych domów przystępu i w towarzystwie swém je toleruje: to dowodzi właśnie tej płochości i lekkomyślności, która jak rak toczy ciało narodu, nawet tam gdzie jest czystém!

Przed tą płochością i lekkomyślnością przestrzegamy naszych rodaków i w rzeczy rosyjskiej czytelnicy; a nabyte już i w tej tak świeżej sprawie smutne doświadczenie daje nam do tych przestróg powód dostateczny. Bo same rozpoczęcie tego dzieła, już nacechowane zostało wypadkiem, dla serca polskiego bolesnym i oburzającym. Świętą uroczystość otwarcia tego zakładu, która odbyła się w przeszłym tygodniu, *zaszczycił* p. Wieniawski (Polak, jak się o tём świeżo z *Constitutionnela* dowiadujemy) grą swoją na skrzypcach, i dorzucił do pięknej budowy swój grosz — polskiej sieroty!... Och, bo też i nie bez słusności był artystą i ów Nero, dla którego wszelkie klaszczące dłonie były bez brudu, i z dumą mógł konając zawołać: *qualis artifex pereo!* P. Kąski komponuje marsz tryumfalny na rocznicę założenia monarchii pruskiej, a p. Wieniawski uświetnia swym talentem pompę rosyjską — niechajże teraz nasze warszawskie dzienniki cieszą się z rozwoju sztuki w Polsce, jako objawu życia i zdrowia narodowego i niechaj krzyczą do chrypki, że tacy ilustratorowie moskiewskich i pruskich uroczystości przynoszą korzyść krajowi!

Otrzymali pozwolenie powrotu do Królestwa: Izidor Jackowski, ze Szwajcaryi, Jan Olkowski, z Londynu. — Wrócił po tajemnie i otrzymał pozwolenie pozostać, Mikołaj Bahurski. — Ogółem dotąd 531.

Redaktor, FELIX WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.